Nr. 202. Lwów. Niedziela dnia 4 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLAD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstadte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: B. 14 po Św. An. Str.
Jutro: Wawrzyńca Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 28·0
Zachód „ 6 „ 29·0

Długość dnia g. 13 m. 1·0
Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Przedwczoraj wyszła w Pradze pod tytułem: *In die Opposition*, broszura napisana w języku niemieckim przez Jana Iskrę, pod którym to pseudonimem ma się ukrywać jeden z młodoczeskich posłów hr. Kaunitz. Autor wychodzi z założenia, iż Czechom należy się to, aby wywierali wielki wpływ na rozwój całej Europy środkowej i całego Wschodu i że gdyby oni chcieli, to mogliby dojść do jeszcze większego znaczenia niż ongi pod królem Ottokarem. Tymczasem zamiast czynić postępy, Czesi się cofają, powiada, autor i to tak dalece, że dzisiaj stawiani są na równi.... z Węgrami. A stało się to dla czego? Oto dla tego, że Staroczesi, którzy są fagasami ministrów, lokajami, jurgeltnikami rządu, etc. etc. (tu następuje cały szereg epitetów, zupełnie takich samych, jakich używa nasza tromtadracja); że tedy Staroczesi dla tłustych posad i osobistych zysków popierają rząd hr. Taaffego. Wprawdzie mają ci Staroczesi czoło utrzymywać, że popierają gabinet hr. Taaffego, bo on jest zacnym i szczerze dąży do równouprawnienia ludów Monarchji; ale mówiąc to oszukują albo naród, albo siebie samych.

To mydlenie oczu czeskiego ludu jest winno temu, że naród ten, który do niedawna był tak opozycyjnym, dzisiaj stał się tak uległym. W końcu jednak musi pęknąć struna cierpliwości narodu czeskiego, bo to przekonanie, że niepodobna służyć dwom panom: narodowi i rządowi, utorowało sobie drogę nawet do umysłów pp. posłów. Wszakże sam Rieger powiedział w r. 1879: „Jeślibyśmy znowu spotkali zawód, to będziemy przecie mogli w każdej chwili opuścić to stanowisko“. Ale czescy posłowie, choć sami kilkakrotnie przyznawali że ich zawiedziono, nie przeszli przecie do opozycji i nie przejdą do niej, ponieważ naród do tego ich nie popycha. Narodowi zaś zbywa przedewszystkiem na politycznem wykształceniu: umie on tylko dawać vota zaufania.

Autor rozbiera następnie obie partje czeskie, aby wykazać powód, dla czego żadna z nich nie myśli o przejściu do opozycji. Staroczeskie stronnictwo ma tę przed młodoczeskiem korzyść, że po każdym koziołku politycznym kryje się za plecami Riegera i że z każdej korzystnej konstelacji ciągnie dla siebie zysk osobisty. Osoba Riegera utrzymuje owę partję mimo wszystkich jej niepowodzeń w Czechach u steru władzy; ona też nie daje wydostać się na wierzch młodoczechom i tępi w Czechach ideę opozycyiną. Gdziekolwiek się pokaże ta idea, wołają zaraz Staroczesi: „Tożbyśmy dopiero dostali! Byliśmy dość długo w opozycji, a nic nie wskóraliśmy; nie uzyskalibyśmy też nic i teraz z wyjątkiem tego chyba, że utracilibyśmy sprzymierzeńców i — co nie daj Boże! — naszę szlachtę“. Oczywiście, powiada autor, dopuściliby się Czesi głupstwa, gdyby urządzili secesję z parlamentu, skoro nie mają ochoty, doprowadzić biernej opozycji aż do ostatecznych jej konsekwencyj. Gdyby jednakże Czesi wystąpili w parlamencie opozycyjnie, to inaczej przedstawiałyby się ich zdobycze. Havliczek miał słuszność, kiedy powiedział w 1848, że „rządy oddawna respektują prawa narodów więcej z obawy, niż z miłości“. Obawa o utratę poparcia ze strony „sprzymierzeńców“ nie ma podstawy. Wykazuje ona właśną niemoc Czechów, a co się tyczy straty, to mogliby oni łatwo pocieszyć się po ich utracie. Że szlachta czeska nie zasługuje na zaufanie narodu, widać już z tego, iż naród powątpiewa o tem, aby przeszła razem z nim do opozycji. Przeto precz z tą szlachtą!

Autor cytuje następnie obszerny artykuł Riegera o szlachcie, drukowany w r. 1850. W artykule tym znajduje się między innymi taki ustęp: „Nie ma, zaprawdę, w naszym narodzie stanu bardziej niewolniczego i zepsutego, jak szlachta. I ci ludzie, którzy przez szereg stuleci nie ruszyli palcem nawet dla dobra Czech, mają zasługiwać na zaufanie narodu, na poparcie z jego strony? Dla nich ma się on pozbywać swej potęgi? Zaiste, zaiste trzeba być zaślepionym przesadami własnego stanu i próżnością, aby wierzyć w możliwość istnienia i w długie życie tak niefortunnie poronionego płodu!“

Staroczesi — powiada dalej autor — nie chcą przejść do opozycji po prostu z tego powodu, ponieważ część ich znajduje się w służbie rządu, a inni znowu chcą się do tej służby dostać. Meznik, radzca dworu przy najwyższym trybunale administracyjnym, — Schindler, radzca leśny w ministerjum rolnictwa, — nadzwyczajny profesor Kaizl, który chce zostać profesorem zwyczajnym i radzca wyższego sądu krajowego Hajek nie radziby popsuć swych stosunków z rządem. Zeithammer i Mattusch chcą się dostać do ministerjum. Ich satelici Hladik, Penk, Dürich, Schultz i Roskoszny wloką się za nimi, jak cienie. O tych to czeskich mężach stanu powiedzieć by można słowami Hawliczki: „Jeśli świeci słońce łaski rządowej, rozrzucając promienie mniej lub więcej intratnych posad, to cóż dziwnego, że niejednemu, który miał naród w sercu, wypada on z pamięci, i w końcu przejmuje się człowiek zasadą:

„Kto nie chce poznać, jak to pali,
Niech siedzi cicho, albo chwali.“

Co się tyczy młodoczechów, to — zdaniem autora — nie można ich uważać za stronnictwo. Nie mają oni przecie ani organizacji, ani programu; nie jestto bowiem jeszcze programem, jeśli się mówi ciągle o prawie wyborczem i państwowem. Przytem czynią oni to samo, co zarzucają staroczechom. Tak np. pokazało się, że pewien młodoczeski przywódzca, który najzajadlej zwracał się przeciw Riegerowi za jego twierdzenie, iż każdy wykształcony Czech powinien władać językiem niemieckim, oddał swą córkę do pensjonatu... niemieckiego!

Zamiast zjednywać sobie kommilitonów, młodoczesi od lat dziesięciu tracą ciągle na liczbie. Nie wyzyskali oni ostatnich zajść w Czeskim klubie, ba nawet wydział ich centralnego związku uchwalił nie mięszać się do sprawy wykluczenia czterech młodoczechów z Czeskiego klubu. Tym sposobem zadzwonili młodoczesi sami na pogrzeb swej polityki. W pierwszej chwili, gdy z powodu wymionionych zajść w klubie zawrzała w Czechach burza, staroczesi drżeli z trwogi i setki raptusów chciały opuścić ich szeregi. Gdy jednak młodoczescy przywódzcy nie umieli nic więcej zrobić, jak łżyć Niemców, i unikali otwartej walki ze staroczechami, znikła nadzieja w skuteczną działalność młodoczeskiej partji. Bez programu, bez organizacji i organu — bo *Narodni Listy* są prywatnym organem dra J. Gregra — nie mogą także młodoczesi zdobyć się na poważny i brzemienny w następstwa okrzyk: „Przejdźmy do opozycji!“

Broszurę kończy autor jak następuje:

„Otwarcie i z goryczą wyznajemy, iż także w tym roku nikt nas nie ujrzy w opozycji. Nie damy się omamić wzburzeniu, które teraz panuje w czeskim narodzie; nie wprowadzi też nas w błąd udane szamotanie się staroczeskiej prasy, ani też projekt pojednania, o którym zaczęły prawić dzienniki.

„Wiemy doskonale, jak to u nas bywa: Zanim jeszcze zjedzie się Rada państwa, zamiast teraźniejszego uderzenia na rząd, nastąpi kokietowanie z rządem i posłowie zajmą napowrót dawne swe miejsca. Aby było inaczej, musi z łona dzisiejszych stosunków wyjść narodowa, demokratyczno-słowiańska partja!“

Tak wygląda broszura przypisywana hr. Kaunitzowi, potomkowi dawnego kanclerza. Podaliśmy jej treść, bo o niej dużo mówią w Czechach i Wiedniu, w Czechach dla tego, że jest zjadliwą, w Wiedniu; dla tego, że idzie na rękę centralistom. Przeciągnięcie Czechów do opozycji — tożby dopiero było wodą na młyn centralistów! Więc nic dziwnego, że *N. Presse* i pokrewne jej organa robią z tej broszury wielką historję. My jednak jej żadnego nie przypisujemy znaczenia i jesteśmy przekonani, że rozwaga weźmie u Czechów górę, że zepsutej swej prasie młodoczeskiej każą w końcu milczeć i że wszystko wróci do starego porządku.

W sytuacji politycznej ostatnich czasów zaszły były zdarzenia, zdolne zachwiać wiarę w trwałość austro-niemieckiego sojuszu. Węzeł przyjaźni — tak kombinowano — musiał się znacznie rozluźnić; pomiędzy sprzymierzeńcami stanął jak gdyby cień jakiś, nie groźny jeszcze, ale w każdym razie niepokojący ze względu na te problemy dziejowe, których rozwiązanie kryje w sobie enigmatyczna przyszłość. Nagła zmiana frontu Niemiec wobec Rosji z jednej, a odwiedziny carskie w Szczecinie z drugiej strony, mogły rzeczywiście wywołać obawę o to, że w stanowczej chwili może się nasza monarchja ujrzeć nagle odosobnioną. To skrupulatne zapełnianie przepaści dzielącej od siebie dwóch sąsiadów północnych, ta wzajemna gorliwość i prześciganie się w zapewnieniach przyjaźni, w wyszukiwaniu sposobności do jej utwierdzenia — zdawały się wskazywać na nową polityczną grę po za plecami Austrji, tem bardziej, że równocześnie dziwny chłód i odsuwanie się od naszej monarchji zapanowało u dyplomacji niemieckiej we wszystkich niemal punktach, z których niewtajemniczonym odsłaniał się przynajmniej do pewnego stopnia widok na pole austro-niemieckiego sojuszu.

Zanim jednak sceptycyzm zdołał z tak dziwnego ukształtowania się stosunków wysnuć ostateczne wnioski, zdarzyło się coś, co kłam mu zadaje i w znacznej przynajmniej części rozproszyć może nagromadzone chmury wątpliwości.

Na wielkich manewrach morawskich bawi jako gość przy boku Najj. Pana, jenerał-porucznik i jeneralny kwatermistrz armji niemieckiej, hr. Waldersee. Owóż okoliczność ta pozornie małoznaczna, urasta — skoro ją dokładnie rozważymy — do rozmiarów poważnego faktu. Że na manewry zjeżdżają się oficerowie wojsk obcych i że żadne państwo nie uchyla się od tej względem innych uprzejmości, to rzecz wiadoma. Jakoż nie zwrócono by na to uwagi, gdyby obecnie w obozie morawskim reprezentował wojskowość niemiecką jaki kapitan X-berg lub pułkownik Y heim. Jeśli jednak zjeżdża tam hr. Waldersee, to nie jestto już czczą formalnością ze strony Niemiec, które go wysyłają, ani prostą kurtoazją ze strony Austrji, która przystaje na to, aby jeden z największych po Moltkem dowódzców, wejrzał w głąb jej ustroju wojskowego, poznał wszystkie tego ustroju zalety, ale też zarazem błędy i niedostatki.

A bacznemu wzrokowi hrabiego Waldersee rzeczywiście nic z tego nie ujdzie. On, który jest duszą niemieckiego sztabu generalnego i domniemanym Moltkego następcą, posiada w takich sprawach wzrok aż nadto bystry, jak to zresztą w stosownej chwili niejednokrotnie udowodnił.

Wszystko to daje powód do różnych refleksyj. Z dwóch państw, pomiędzy któremi nie byłoby nic prócz zwykłej przyjaźni, które nie wiedziałyby jeszcze na pewno, jakie względem siebie zajmą stanowisko, gdy uderzy godzina czynu, — z dwóch państw obojętnych sobie, jedno nie odważyłoby się drugiemu nasyłać tak niebezpiecznego spektatora na ćwiczenia armji, drugie zaś nie odsłaniałoby może przed nim tajników swej wojskowej organizacji. Sama logika mogłaby tedy nas zapewnić, że fakt, o którym mowa, mógł zajść tylko pomiędzy dwoma takiemi państwami, w których ugruntowało się niezłomne przekonanie, iż w razie wojny staną, jak dwaj bracia przy sobie, że w razie potrzeby pójdą ramię w ramię na wspólnego nieprzyjaciela.

Tylko tem da się wytłumaczyć zaproszenie wystosowane do hr. Waldersee i gotowość, z jaką on je przyjął, a wyłuszczona interpretacja, nabiera jeszcze więcej uzasadnienia, gdy się zważy tę odznaczającą uprzejmość, jakiej generalny kwatermistrz armji niemieckiej doznaje w morawskim obozie.

Zresztą za słusznością przytoczonego domysłu przemawia i to także, iż go podnoszą nawet półurzędowcy wiedeńscy w korespondencjach do pism berlińskich.

Jedno tylko jeszcze byłoby pożądanem dla ostatecznego rozproszenia wszystkich wątpliwości: to mianowicie, aby z kolei Niemcy dały bezpośredni dowód szczerości sojuszowej, dowód równej miary i wagi, jak ten, który wyszedł ze strony Austrji przez zaproszenie G. P. hr. Waldersee na tegoroczne manewry.

Z Berlina telegrafują, że zjazd hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem odbędzie się we środę (7 b. m.), poczem kanclerz niemiecki prawdopodobnie uda się do Szczecina, bo w mieście tem zamówił sobie mieszkanie. W berlińskiej relacji o tem powiedziano tylko, iż kanclerz chce być obecnym na manewrach, które tam się odbędą, ale to się rozumie samo przez się, iż będzie obecny także podczas zjazdu cesarza Wilhelma z carem.

Pester Lloyd w półurzędowej wiedeńskiej korespondencji występuje przeciw rozpowszechnionemu w austrjackich dziennikach mniemaniu, że Niemcy w sprawie bułgarskiej stanęły wyraźnie po stronie rosyjskiej. Powtarzając to, co już w tej kwestji powiedziały przed nim pisma berlińskie, *Pester Lloyd* zwraca uwagę na to, iż Niemcy, postawione między jawnie im nieprzyjaźną Francją a wielce wątpliwą w swej przyjaźni Rosją i obowiązane przedewszystkiem dbać o siebie, zachowywać się inaczej nie mogą, gdyż wszelkie ich cokolwiek wyraźniejsze przechylenie się na stronę austrjacką mogłoby doprowadzić Rosję do sojuszu z Francją. Jednakże pomimo tego — pisze dalej *Pester Lloyd* — dzisiejsza postawa Niemiec w sprawie bułgarskiej bardziej się zbliża do austrjackiej postawy, niż przed rokiem, kiedy kanclerz wyraźnie oświadczył, iż Austrja, jako wielkie mocarstwo, powinna w sprawie wschodniej liczyć tylko na siebie, co zaś do Niemiec, to one dla „odrobiny bułgarskiej“ nie ofiarują ani jednego pomorskiego knechta. Dziś natomiast wszystkie półurzędowe głosy berlińskie zaznaczają wyraźnie, iż Niemcy dopóty jeno będą popierały politykę rosyjską, dopóki im na to pozwoli stosunek do Austrji. „Bez obawy o to, że fakta kłam naszym słowom zadadzą — pisze *Pester Lloyd* — wyrażamy przekonanie, iż Niemcy nie wykroczą z roli pokojowego pośrednika, a nigdy nie poprą choćby tylko milczeniem żadnej rosyjskiej akcji gwałtownej, jednostronnej i samowolnej“.

Telegram biura Reutera doniósł wczoraj o jednym z takich wypadków w środkowej Azji, które zwykły poprzedzać jakąś akcją rosyjską. To doniesienie opiewa, że na ekspedycją rosyjską, wysłaną do Kaszgaru, napadli krajowcy w Kokandzie, mszcząc się za znieważenie kilku niewiast muzułmańskich i zmusili Rosjan do cofnięcia się ku Terghanowi, przyczem nie obeszło się bez rozlewu krwi i zamordowania kilku członków ekspedycji. Żadnych innych szczegółów depesza nie podaje, ale zresztą owe szczegóły mało tu znaczą. Główna rzecz na tem polega, że owo zajście daje Rosji wyborny pretekst do zarządzenia wyprawy militarnej przeciw Kaszgarowi, który tworzy półniezależną chińską prowincję i słynie z bogactw przyrody, a także prowadzi rozległy handel. Sam Kaszgar jest ludną stolicą, t. zw. Małej Bucharji i jest centralnym punktem całego środkowo-azjatyckiego handlu. Rosja już dawno łakomie spogląda na ów bogaty rynek azjatycki, który z Bucharą podległą Rosji, utrzymuje wielkie handlowe stosunki. Rosyjskiej militarnej wyprawy przeciw Kaszgarowi tembardziej oczekiwać należy, że gdyby po niedawnem wymordowaniu Rosjan w Kerce, ta nowa napaść puszczona była płazem, to urok potęgi rosyjskiej w tych stronach byłby na szwank narażony.

Paryski korespondent *Pol. Corr.* podaje swą rozmowę z pewnym wybitnym wojskowym francuskim o odbywającej się właśnie próbnej mobilizacji. Wojskowy ten wypowiedział zdania, którym już daliśmy onegdaj wyraz w osobnym artykule poświęconym tej sprawie. Mniema on, że owa próba mobilizacyjna nie nauczy niczego, nie da żadnych zgoła podstaw do obliczenia jak się powiedzie prawdziwa mobilizacja, a że będzie kosztowała 8 miljonów, nie licząc mitręgi czasu i chaosu w ruchu handlowym, przeto jest zabawką szkodliwą. Zdaniem tego wojskowego, jenerał Ferron zrobiłby lepiej, gdyby owych 8 miljonów użył na zakupno koni dla nowych pułków jazdy. Zresztą są jeszcze inne ważne wydatki, na które wnet po zebraniu się parlamentu minister zażąda kredytu. Mianowicie, w ministerjum wojny wypracowano projekt reorganizacji artylerji i wojsk inżynieryjnych, a nadto projekt uformowania kilkudziesięciu kompanij strzeleckich wyłącznie do strzeżenia granicy szwajcarskiej.

Według prywatnych wiadomości z Petersburga rosyjski rząd zamierzył wydać normy, dotyczące dokładnego określenia prawno-politycznych stosunków tych rosyjskich poddanych, którzy przebywają za granicą bądź stale, bądź też przez długi okres czasu. W tym celu właśnie teraz polecono zbierać odpowiednie daty wszystkim urzędom mającym do czynienia z działem paszportowym. Ministerjum spraw zagranicznych rozesłało do ambasad, jeneralnych konsulatów, konsulatów i wice-konsulatów formularz, który ma być wypełniony wiadomościami, zebranemi o każdym rosyjskim poddanym. — Ta wiadomość we właściwem świetle przedstawia ów fakt, o którym parę dni temu pisały dzienniki,

---

8)

KOMISANT.

(Z norwegskiego).

(Ciąg dalszy).

— Skąd pani wie o tem? Nie wiadomo przecie pani, jakim jestem w rzeczywistości.

— To prawda, a jednak tak mi się zdaje, jak gdybym pana wybornie i już Bóg wie od kiedy znała.

— Wierzaj mi pani, że byłbym wolał, gdybym w samotności mógł z panią gawędzić, aniżeli bawić się w towarzystwie tych zupełnie mi obcych ludzi. Mam z panią tyle do pomówienia, a jutro wybrać się muszę w dalszą podróż.

Fernanda bawiła się pierścionkami na palcach.

— Fernando — dodał, — jest coś, co chciałbym pani koniecznie zwierzyć.

W przyległym pokoju ozwały się śmiechy.

Fernanda szybko cofnęła rękę.

— Pst! — szepnęła — ktoś nadchodzi. Pójdźmy na powitanie gości.

Zastali Kathinkę i Bolettę.

W białych swych sukienkach, napudrowane nadmiernie, miały obie wielkie podobieństwo do chodzących trupów.

Za córkami zdążała pani Blomer.

— Czy tu nie pięknie, mamo?

— Prześlicznie! — wyszepnęła otyła jejmość, rzucając się na fotel. — Zupełnie jak u młodego małżeństwa.

Kathinka i Boletta zaczęły chychotać.

Fernanda zmięszana poczęła porządkować stosy nut na fortepianie.

— Czy wolno zajrzeć do jadalni?... Mamo, musisz zobaczyć, jak pięknie stół ubrany

Pani Blomer podniosła się z wielką trudnością.

— Uroczo! A co to dopiero będzie, gdy się pojawią ciepłe potrawy. Panna Olsen zapowiada kurczęta, *vol-au-vent* i wieprzową pieczeń z kapustą....

Boletta przechyliła się do Fernandy i szepnęła:

— O, droga moja przyjaciółko, jestem tak szczęśliwa!

— Cóż się stało?

— Byłam u niego... fryzował mnie.

— Larsen?

— Tak, on. Ach, jak ślicznie mnie czesał!... Dotąd czuję jego rękę.

— Ależ Boletto, nie zechcesz przecie mezaljansu?

— Na razie jeszcze nie; lecz sądzę, że przy pierwszej lepszej sposobności nie obejdzie się bez tego.

Fernanda szybko przymknęła drzwi do jadalni, ponieważ zaczęli się schodzić goście. A było ich wielu, bardzo wielu i sami wybrani.

Przedewszystkiem zjawił się profesor języków Mommesenn z żoną.

Był on znakomitym mówcą, a żona jego była kuzynką jednego z radzców sądowych.

Ta pani o minie wyniosłej, miała na sobie jedwabną suknię mocno znoszoną; włosy jej zdobiła liljowa astra, ręce zaś weiśnięte były w jasno-żółte, zbrudzone rękawiczki.

Potem przybył kupiec Bohn z żoną i siostrą.

Bohn był to opasły, jowialny człeczyna. Podczas całego wieczoru nie znalazł nic lepszego do roboty, jak łechtać Bolettę słomką po twarzy. Jego żona miała na lewym policzku wielkie czerwone znamię, nazwane w Norwegji „różyczką.“ Siostra, żadnego nie posiadając majątku, oddawna pozostawała przy bracie.

Z pośród gości wymienić dalej wypada pięknego Hendriksena, subjekta w sklepie Wernera.

„Hendriksen od Wernera“ jak go powszechnie nazywano, należał do niewielu lwów miasteczka. Szczycił się on posiadaniem pięknego głosu tenorowego, dzięki któremu przymiotowi dyrygował głosem Towarzystwa śpiewaków miejscowych.

Kathinka Blomer żywiła względem niego beznadziejną miłość; Hendriksen od Wernera nieczułym był na jej spojrzenia, co wieści krążące po miasteczku konwentowały w ten sposób, iż nadobny tenor myśli tylko o bogatym ożenku, aby módz własny sklep założyć.

Nie omieszkała także przybyć ciotka Karolina, jak ją ogólnie w całem miasteczku nazywano. Pochodziła ona z dobrej rodziny, a głównym środkiem jej utrzymania były wizyty.

Przy jej boku weszła żona kapitana okrętowego Ballego. Mąż tej pani znajdował się w podróży na około Europy; zamiast niego przyprowadzała z sobą pani kapitanowa troje najstarszych dzieci.

Siedmioro młodszych pozostało w domu.

Pani Balle brała bardzo dyskretny udział w rozmowie, zwracając całą uwagę swoję na Klarę, Charlottę, Wilhelminę, Petreę i Nielsa Ferdynanda, którzy ustawicznie zdradzali pociąg do przewracania cacek Fernandy i do mustrowania albumów.

Prócz wymienionych znajdowało się kilka dam, z podziwem ciągle spoglądających na swe suknie, jeden urzędnik cłowy i jeden telegrafista, w mundurze porucznika rezerwowego.

Freydorn był jak zwykle miły w obejściu, ale widocznie nieco zakłopotany.

Przygnębiały go te liczne spojrzenia ciągle nań padające i aluzje aż zanadto przejrzyste.

Córka pani Olsen poczęła roznosić herbatę, wśród czego towarzystwo ugrupowało się na kilka dorbnych kółek, zajętych rozmową.

Kathinka Blomer kokietowała z telegrafistą, który bawił się swem porteépée, podczas gdy pani Blomer pijąc czwartą z rzędu filiżankę herbaty słuchała wywodów profesora Mommesenn co do tego pewnika, że powinno się mówić *vol-au vent*, a nie *volevent*.

Hendriksen „od Wernera“ tak stanął, aby mógł siebie widzieć w lustrze, a Boletta siedziała zadumana i głaszcząc swe loki marzyła o miłem dotknięciu ręki Larsena. Nagle jednak obudziło ją z zadumy musnięcie po twarzy ręki innej, mianowicie ręki Bohna, musnięcie tak silne, iż drgnąwszy, omal z rąk nie wypuściła filiżanki z herbatą.

Pani Balle prowadziła dość skąpą w słowa rozmowę z urzędnikiem cłowym o ostatnich wieściach żeglarskich. Uwadze stroskanego jej wzroku nie uszedł Niels Ferdynand, który cierpiąc na chroniczny katar, ośmielił się przeglądać kosztowne ilustrowane dzieło.

Ciotka Karolina i pani Mommesenn, krytykowały w swem poczuciu arystokratycznem toaletę pań zgromadzonych na tym wieczorze. Nagle jednak wywody ich przerwała kapitanowa Balle zapytaniem, czy „różyczka“ nie jest zaraźliwa.

Skłoniło ją do zadania takiej kwestji to spostrzeżenie, iż Klara Charlotta usiadła właśnie na kolanach pani Bohn.

Pani Mommesenn nie umiała dać stanowczej odpowiedzi, skłaniała się jednak ku zaprzeczeniu. Jej wuj, radzca stanu, miał czerwony nos i mawiał często, że musi to być „różyczka“; mimo tego nie miała czerwonego nosa ani jego żona, ani ich dzieci. Natomiast posiadał czerwony nos bratanek radzcy po kądzieli, twierdzono jednak, że nie jestto „różyczka.“

Po tem uspakajającem wyjaśnieniu usiadła pani Balle znowu koło urzędnika cłowego, aby mieć na oku Wilhelminę Petreę, która zdawała się mieć złe zamiary względem etażerki i ustawionych na niej cacek.

Fernanda wesoła i uśmiechnięta uwijała się między gośćmi bacząc, aby nikt nie był zapomnianym.

Ogólna pogawędka toczyła się mimo to, jak po grudzie, brakowało jakoś „życia.“ Dopiero gdy panna Olsen otworzyła drzwi od improwizowanej jadalni, widok ubranego stołu wywołał między gośćmi ruch niezwykły.

Profesor Mommesenn podał ramię Fernandzie, Freydorn poprowadził jego żonę, a za nimi reszta towarzystwa parami podążyła do stołu.

Wieczerza znakomicie się udała.

Fernanda była nadzwyczaj uprzejmą gospodynią, a Freydorn, jako prowizoryczny gospodarz, doglądał, aby szklanki i kieliszki nie były próżne.

Zajęto miejsca przy kilku okrągłych stołach, obok siebie ustawionych.

Pani Blomerowa siedziała sama w kącie. Od czasu do czasu zjawiała się przy niej Kathinka, niosąc olbrzymie porcje, które znikały z bajeczną szybkością, aż wreszcie cała twarz czcigodnej damy stała się tak czerwoną, jak „różyczka“ pani Bohnowej.

Hendriksen „od Wernera“, z obawy przed zaziębieniem, owinął gardło, jak to czynią wszyscy tenorzyści, jedwabną chustką i popijał jedynie mleko.

Pani Mommesenn spożyła zaledwie jednę łapkę z kurczęcia i tylko kilku kroplami wina zwilżyła gardło.

Pani Balle, której i teraz nie opuścił urzędnik cłowy, pozwoliła sobie wypocząć przynajmniej podczas wieczerzy a to z tem czystszem sumieniem, że Boletta napastowana ciągle jeszcze mrzonkami mezaljansowemi i mniemając, że w istocie jest melancholijnie usposobiona, przyrzekła mieć staranie o dzieci.

Siedziały one przy tej pannie i pomijając chyba to jedno, że smarowały trochę masła zamiast na chleb, na swe sukienki — sprawowały się zresztą całkiem grzecznie.

Nieszczęście jednak chciało, że obok tego stolika przechodził kupiec Bohm i nie mógł się oprzeć pokusie pogłaskania Boletty po twarzy.

Panna Blomer krzyknęła, a równocześnie skutkiem nagłego przestrachu zerwała się i uderzyła Nielsa Ferdynanda łokciem w oko. Wynikły stąd dalsze pożałowania godne skutki. — Chłopak także się przestraszył i przewrócił flaszkę czerwonego wina, które rozlało się po stole, a potem spłynęło na białą sukienkę Boletty,

Klara Charlotta i Wilhelmina Petrea uznały za rzecz stosowną nie zachować się obojętnie wobec tej afery; zawyły tedy nieludzkim głosem i biedna pani Balle jeszcze z kawałkiem kurczęcia w ustach musiała coprędzej pospieszyć na miejsce nieszczęścia.

Ktoś z obecnych posypał zaraz solą krwawe ślady na sukience panny Blomer i na obrusie, poczem umysły się uśmierzyły i powrócił spokój.

Tymczasem w drugim pokoju podano deser.

Gdy goście tam przeszli, skierowały się oczy wszystkich na profesora Mommesenna, który w zamyśleniu głaskał swą brodę.

Wreszcie porwawszy szklankę sherry, uderzył o nią nożem.

— Cicho! - szepnęła żona profesora—Mommesenn chce mówić.

Mommesen odchrząknął.

— Moje panie i moi panowie! — zaczął. Odkąd nasza przyjaciółka, panna Obarth, założyła swe własne gniazdko, mieliśmy sposobność niejednokrotnie przy rozmaitych okazjach gniazdko to odwiedzać, a zawsze wszystko wprawiało nas tu w zachwyt; żyła bowiem panna Obarth zawsze ciepło w swem gniazdku i miała stół wyśmienity.

Pani Mommesenn uśmiechnęła się znacząco, dając niejako sygnał, że profesor powiedział coś dowcipnego. Jakoż całe towarzystwo wybuchło serdecznym śmiechem.

(Dok. nast.)

że rosyjski konsul w Brodach, p. Eberhardt, zażądał od wszystkich przebywających w Galicji poddanych rosyjskich szczegółowego wyjaśnienia dla czego mieszkają za granicą, czem się tu trudnią i kiedy zamierzają wrócić do Rosji.

Włoski dziennik *Cittadino* donosi, że Crispi zorganizował osobne biuro informacyjne dla dokładnego dowiadywania się o wszystkiem, co się dzieje w Watykanie, a zwłaszcza o dyplomatycznych stosunkach Apostolskiej Stolicy i o akcji stronnictw katolickich we Włoszech i zagranicą. *Osservatore Romano* powtarza to doniesienie w osobnym artykule p. t. „Szpiegostwo“ i dalej wykazuje jak nieznośnem jest położenie Papieża już choćby z tego jedynie powodu, że jest otoczony szpiegami. Papież — powiada słusznie to pismo — powinien być nietylko osobiście zabezpieczony od wszelkich jawnych i ukrytych napaści, ale nadto w wykonywaniu swego urzędu powinien mieć zupełną swobodę, a tak nie jest, skoro musi posługiwać się ludźmi, którzy nie są jego poddanymi, lecz należą do obcego państwa, któremu przysięgali na wierność. Korespondencja watykańska przechodzi przez włoską pocztę i Papież nie ma żadnej gwarancji, że tajemnica listów i telegramów jest zachowywana. Brakuje więc Papieżowi niezbędnej swobody w komunikowaniu się z mocarstwami, a rząd włoski jest w pozycji takiej, jakiej nie ma żadne inne państwo na kuli ziemskiej, bo może wiedzieć wszystko, o czem Papież uważa za właściwe korespondować z mocarstwami, a także i to wszystko, co mocarstwa donoszą Papieżowi.— Właśnie wskutek tego w ostatnich czasach poczęły na jaw wychodzić sekretne dokumenta wysyłane z Watykanu, jak np. okólnik monsignora Rampolli'ego. We własnem więc interesie mocarstwa powinny pomyśleć o postawieniu Apostolskiej Stolicy w innej sytuacji względem rządu włoskiego.

Mankamenty budżetowe królestwa serbskiego dały powód do ciekawej rozprawy dwóch ministrów finansów przed kratkami sądowemi. Pan Buicz, teraźniejszy minister skarbu wpadł na nienowy, ale zawsze efektowny pomysł pociągnięcia swego poprzednika Petrowicza, byłego ministra skarbu do odpowiedzialności sądowej za luki, który skarb serbski sporo wykazuje i chciał jak się to u nas mówi językiem sądowym urządzić „poszukiwanie Petrowicza na jego prywatnym majątku“. Podczas feryj sądowych, kiedy sędziowie się porozjeżdzali i senat nie mógł zasiadać w komplecie, wpłynęła do sądu prosta skarga ministra Buicza na ministra Petrowicza. Sędzia pierwszej instancji nie myśląc wiele i nie skonstatowawszy ani przedmiotowej ani podmiotowej istoty czynu, zarządził sekwestrację majątku Petrowicza, celem zabezpieczenia na wszelki wypadek. Swoją drogą podanie Buicza było zredagowane także własnowolnie, bez porozumienia się z całym gabinetem. Petrowicz wniósł protest do trybunału kasacyjnego przeciw orzeczeniu pierwszego sędziego, a trybunał rozpatrzywszy sprawę zniósł owo orzeczenie na posiedzeniu senatu z d. 30 z. m. podnosząc w swych motywach, że orzeczenie to sprzeciwia się postanowieniom ustawy cywilnej jak niemniej artykułom konstytucji. Nadto orzekł trybunał niekompetencję sędziego pierwszej instancji, oraz rozstrzygnął zasadniczo, że minister, który otrzymał absolutorjum uchwalone przez skupczynę, nie może być pociąganym do odpowiedzialności sądowej. — Tak tedy p. Petrowicz ma satysfakcję zupełną, a p. Buicz który chciał zainscenować mały skandalik pod t. „ferjalne intermezzo“ obruszył na się mocno opinję powszechną tak, że w Belgradzie mówią już nawet o tem, że będzie musiał podać się do dymisji. Przy tej sposobności notujemy drugą wiadomość z Belgradu, także finansowej natury, mianowicie, że komisja zajmująca się reorganizacją armji zaproponowała redukcję budżetu wojskowego z 14 na 10 miljonów denarów.

Korespondencje.

Wiedeń 1 września.

(□) Pod względem sprawy bułgarskiej, która o tyle tylko ludzi odchodzi, o ile jest międzynarodową, mogłyby dzisiaj dzienniki nie istnieć. *Status quo*, jedynie zresztą jak wiecie możliwy i bezpieczny stan. Na całej linji *allgemeine Abwickelung*. A więc prostemi plotkami były pogłoski o jakiemś nowem grupowaniu się mocarstw. Nie było do tego powodu, nie było dotąd przedmiotu spornego, wszystko odbywa się bez form, poufnie, nieobowiązująco. Noty tureckiej w sprawie wrzekomych propozycyj rosyjskich nie tylko nie było, ale zapewne i nie będzie.

Co zaś do pierwszej noty, to wszystkie państwa uznały, że książe Ferdynand postąpił sobie nielegalnie, ale prócz Rosji, żadne nie protestowało. Niemcy tak stoją z Austrją i z Rosią jak stały. Bezwarunkowo ze strony mocarstw w sprawie bułgarskiej nic się nie dzieje, nie ma nawet żadnej wymiany korespondencyj, gdyż nie ma do niej przedmiotu. Od czasu kiedy Turcji jako zwierzchniczce oznajmiono oficjalnie, że książę Ferdynand uchybił legalności, a dodano poufnie, że byłoby arcydobrze, gdyby się mógł utrzymać — od tego czasu były tylko luźne pogadanki z posłami tureckiemi, ale Turcja oficjalnie z niczem nie wystąpiła, a mocarstwa bardzo są z tego zadowolnione. Nie podzielają one wcale niecierpliwości dzienników; niech się bieda sama przewali, potem się znajdzie jakiś sposób wyrównania chropowatości. Warto przytoczyć obszerniej co pisze *Standard*: Przez konflikt z powodu sprawy bułgarskiej — pisze on — może Turcja tylko stracić, a nic zgoła zyskać. Bo w skutek konfliktu między mocarstwami albo Bułgarja uzyska swoję zupełną niepodległość, albo stanie się prowincją rosyjską, a może częścia składową państwa rosyjskiego. W obu razach byłyby dnie państwa tureckiego policzone. Jeżeli Rosja Bułgarję posiędzie, to gościniec do Konstantynopola będzie otwarty i nie broniony. Jeżeli Bułgarja stanie się wolnem, niepodległem państwem, to w swoim czasie Turków ze Złotego rogu wypędzi. Każdy przeto wzgląd na własny interes nakazuje Turcji absolutnie nic nie czynić, do czego nie jest zmuszoną. Zresztą można być pewnym tego, że jeżeli rzeczywiście odpowiedzialni mężowie stanu interwencję Turcji lub Rosji w Bułgarji polecają, to pragną oni wybuchu wojny. To jest klucz do bułgarskiej sprawy, o ile ona Europy dotyczy. Celem miłośników pokoju jest Rosji i Turcji wszelką interwencję odradzać, gdzie interwencji nie potrzeba. Jeżeli mocarstwa księcia Ferdynanda uznać nie chcą, to niechże mu przynajmniej pozwolą, żeby się sam z Bułgarami uporał. Jeżeli zdoła silny, odpowiedzialny, postępowy rząd utworzyć, to Europa w końcu chyba uzna *fait accompli*“. Wychodzi to zupełnie na to, co od kilku dni zapewniam, że losy Bułgarów i księcia wyłącznie i jedynie od nich samych zależą. Brak owej przez hr. Beusta niedostrzeganej Europy, tym razem przyda się na coś, jeżeli właśnie wszelka interwencja obca niemożliwą się okaże z powodu braku mandatu.

Wystawa krajowa.

Kraków 2 września.

Treść telegramu wysłanego przez zgromadzonych przy uczcie na placu Wystawy do Najd. Protektora Wystawy i Jego Małżonki znaną jest już naszym czytelnikom. — Odpowiedź z dworu, która nadeszła w półtorej godziny na ręce Artura hr. Potockiego opiewa jak następuje:

Wiedeń-Burg, 1 września. Tobie, Kochany Hrabio, Burmistrzowi i wszystkim uczestnikom dzisiejszej uroczystości najserdeczniejsze podziękowanie za telegram, a zarazem moje najżyczliwsze pozdrowienie i życzenia pomyślności i powodzenia dla Wystawy. *Rudolf.*

Wracając jeszcze do uczty samej, odbytej w głównym pawilonie restauracyjnym, do której zasiadło około 200 osób, a naczelne miejsca zajęli JE. Namiestnik, JE. Adam ks. Sapieha, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, JE. Marszałek krajowy, JE. Paweł Popiel i jenerał Kirschner; dam choć w streszczeniu liczne i pełne toasty przy uczcie wzniesione.

Pierwszy przemówił prezydent dr. Szlachtowski. Podniósłszy znaczenie dnia rozpoczynającego dzieło, o którem kraj dopiero sądzić będzie, położył nacisk na rzetelne usiłowania pracy naszej w każdym kierunku. Wszakże. dodał, iż „chociaż postęp na każdem polu jest bezpośrednim owocem prywatnej osobistej lub zbiorowej pracy, to przecież daremne byłyby te usiłowania, gdyby nie doznały odpowiedniego poparcia tak ze strony ustawodawstwa, jakoteż ze strony wszystkich administracyjnych organów, a że tak jest, zawdzięczać to mamy łasce i wspaniałomyślności najmiłościwiej nam panującego Monarchy, który w głębokiem poczuciu sprawiedliwości przywrócił nam przyrodzone prawa naszej narodowości, który zdziałał, że dzisiaj nasze władze rządowe idą ręka w rękę z organami autonomicznemi i z całem obywatelstwem. Przedewszystkiem więc Najj. Panu zawdzięczać mamy to, że przy wspólnych siłach znalazła się główna podstawa do podźwignięcia kraju pod względem moralnym i ekonomicznym. Dla tego też Imię Jego głęboko jest wyryte w sercu każdego Polaka: i wszyscy gorąco tego pragniemy, aby Wszechmocny zachował nam Go jak najdłużej i błogosławił Jemu i Najdostojniejszej Jego Rodzinie na każdym kroku. Przejęty tem uczuciem wnoszę toast:— Najjaśniejszy Pan nasz Cesarz i Król: Niech żyje!“

Okrzykowi przywtórzono po trzykroć z zapałem, ozwały się salwy moździerzowe i hymn ludowy, który wysłuchano powstawszy z miejsc.

Następnie mówił Artur hr. Potocki, a wznosząc zdrowie Protektora Wystawy, Najd. arcyks. Rudolfa, który poznając kraj nasz, dał siebie poznać i pozostawił u nas niezatarte wspomnienie swej łaski i uczuć dla kraju, które nam być mogą rękojmią przyszłości — dołączył mówca toast na cześć i pomyślność Jej Ces. Wys. Arc. Stefanji w tych słowach:

„Nam przedewszystkiem, Krakowianom, którzyśmy doznali wysokiej łaski poznania i goszczenia tej Najdostojniejszej Pani — przysłuża prawo wzniesienia na jej cześć kielichów. Wdziękiem swym i łaską, urokiem i dobrocią zjednała sobie serca, a żal szczery ogarnął wszystkich, że nie mogła towarzyszyć po całym kraju Najdostojniejszemu Swemu Małżonkowi. Jednym toastem wznoszę zdrowie Dostojnej Pary: Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf, Następca tronu i Jego Najdostojniejsza Małżonka Arcyks. Stefanja: Niech żyją!“

Znowu wzniesiono okrzyki przy dźwiękach hymnu ludowego.

JE. Namiestnik rzekł między innemi: Wystawa daje świetny obraz produkcji ekonomicznej i artystycznej; tego co dziś mamy i czego jeszcze spodziewać się możemy. Wystawa jest zasługą mężów, którzy niezrażeni trudnościami, silni wiarą w siebie i twórcze siły kraju wzięli się do dzieła z którego tak zaszczytnie się wywiązali. Wszyscy ich znamy i cenimy — wspomnę tylko o jednym, którego niestety śmierć wydarła nam przedwcześnie. Po jego bystrości umysłu, nieskazitelności charakteru i miłości kraju społeczeństwo wiele spodziewać się mogło. Jednakże to, co już zdziałał, na zawsze zapewnia mu wdzięczne wspomnienie w sercach rodaków. Cześć śp. M. Zyblikiewiczowi.

„Życząc Wystawie najlepszego powodzenia wznoszę zdrowie prezesów, dyrektora i jego zastępcy oraz członków Komitetu“.

JE. Włodz. hr. Dzieduszycki: „Łaska, troskliwość i opieka N. Pana nad nami widoczna także w całym szeregu Namiestników, gorąco służących krajowi. I dzisiaj tu obok mnie siedzi Namiestnik, który godne w szeregu poprzedników zajmuje miejsce. Chwalić go nie potrzebuję, kocham go i szanuję, a z pewnością kochacie go wszyscy i szanujecie. Cóż mam więcej nad to powiedzieć, chyba życzyć, by mu Bóg pomagał, iżby zawsze między nami był i pracował“.

P. Juljusz Mikolasch w imieniu przemysłowców wykazawszy, że przemysł jest podstawą rozwoju narodów i że kraje niewytwórcze tracą wiarę w niezależność i oddalają się temsamem od swego ideału — wolności narodowej, podniósł, że na czele kraju stoi mąż, który wysoko pojmuje znaczenie i doniosłość przemysłu. Pod jego opiekuńczemi skrzydłami przemysł nasz może się dalej rozwijać i dosięgnąć najwyższego uznania. Jego spokojna, wytrwała i umiejętna praca w własnych jego dobrach i światłe kierownictwo sprawami krajowemi niechaj służy przemysłowcom za wzór do naśladowania. To też polecając i nadal nasz przemysł jego łaskawej opiece, w imieniu przemysłowców wnoszę toast na cześć Marszałka krajowego JE. hr. Jana Tarnowskiego!

Marszałek krajowy JE. hr. Tarnowski przemówił jak następuje:

„Z pomiędzy wszystkich części i tak licznych a różnorodnych gałęzi tej Wystawy, której otwarcie dziś uroczyście obchodzimy, dwa główne działy występują najwybitniej i przedstawiają niejako dwa kierunki pracy ludzkiej, oddzielne a jednak w bliskim związku z sobą będące: rolnictwo i przemysł.

„Pomimo zupełnej odrębności i samodzielności każdego z nich w swojej dziedzinie, związek ich ścisły i wzajemna zależność są tak istotną i niewątpliwą prawdą, że się nawet pomyśleć nie da postęp rolnictwa bez współudziału i pomocy przemysłu a nawzajem rozwój przemysłu i rękodzieł musi iść w parze z postępem rolnictwa i w bardzo znacznej mierze od jego pomyślności zależy. „Związek organiczny dwóch tych kierunków wypływa z samej ich istoty, a harmonijny układ między niemi i jednoczesny wspólny ich rozwój jest dopiero rzeczywistym postępem i jest jednym z ważnych czynników pomyślności kraju.

„Ale po za granicami pracy materjalnej i utylitarnej jest jeszcze sfera inna, sfera pracy ściśle umysłowej jest, ta — mówiąc z poetą — „rajska dziedzina ułudy“, zwana sztuką; a jak w świecie materjalnym, tak i na polu wspólnej narodowej pracy kwiaty na tej niwie wyrosłe i tak uroczo ją zdobiące nie mniejszą od najdoskonalszych owoców mają wartość.

„Ważnym jest dzień w którym zabieramy się do zdania sobie sprawy z pracy dokonanej w tych trzech oddzielnych kierunkach, jakiemi są: rolnictwo, przemysł i sztuka; oby dzień ten był dla nich wszystkich erą nowego rozwoju i postępu!

„Podnosząc kielich na cześć tego, co już osiągnięte i na powodzenie dalszych na tem polu prac i usiłowań, pozwolę sobie ująć wszystkie życzenia w jedno i kielich ten spełnić nietylko na pomyślność naszego rolnictwa i przemysłu, nietylko na cześć polskiej sztuki, ale także i przedewszystkiem na pomyślność tego, co nam najdroższe, na pomyślność naszego kraju.“

Następnie dr. Faustyn Jakubowski w dłuższej przemowie wykazał zasługi i wzniósł zdrowie prezesów honorowych: JE. hr. Dzieduszyckiego, JE. Sapiehy, JE. Tarnowskiego i mistrza Matejki.

Wreszcie p. Józef Męciński wzniósł toast ostatni. Po rozgromie politycznym, szukaliśmy straconej ojczyzny na polach bitew od Somosierry do Moskwy — i kiedy na innych polach pracy i postępu wyprzedziły nas inne narody, my zaznaczyliśmy drogi krwawego pochodu, drogi, które zamiast do odzyskania ojczyzny, wiodły nas w stepy Sybiru i w lochy Moabitu. Więc kiedy wszystko i wszyscy zawiedli, innych dróg zaczęliśmy szukać do odzyskania straty najdroższej i wywalczenia sobie przyszłości.

„Więc — rzekł mówca — praca na wszystkich polach naukowego, społecznego i ekonomicznego życia, praca, która wykształceniem ogólnem, zdrowiem społecznem, zamożnością i dostatkiem ma nas postawić na równi obok najcywilizowańszych ludów zachodnich, stała się hasłem i programem narodu! — a jego wiarą, że tylko z rozumnymi, zdrowymi i bogatymi przyszłość liczyć się będzie i takim tylko prędzej czy później przyznać musi prawo do bytu, życia, istnienia.

„Ale do urzeczywistnienia tego programu wytrwałej, twardej, długiej potrzeba pracy wszystkich warstw społeczeństwa, pracy poczętej i prowadzonej z wiarą w jej użyteczność, z nadzieją lepszej przyszłości, z miłością, harmonją i zgodą, którąby nie kończyła się z powstaniem od od biesiadniczego stołu. Bo tylko wspólnemi siłami — tylko wspólną, świadomą swycg celów pracą do poważnych i znaczących dla przyszłości dochodzi się rezultatów. Niech więc rolnik wspiera i podtrzymuje przemysłowca i fabrykanta, fabrykant i przemysłowiec niech się przyczynia do rozwoju, niech czyni zadość każdoczesnym potrzebom i podniesieniu rolnictwa, kupiec i rzemieślnik niech się liczy z potrzebami, żądaniami kupujących, niech uczciwą akuratnością zdobywa ich szeregi, kupujący niech dbają, podtrzymują niech protegują naszych kupców i rzemieślników. A cała razem wzięta inteligencja narodu niech otacza opieką i miłością niższe warstwy naszego społeczeństwa, niech im będzie roztropnym przewodnikiem, rozumnym nauczycielem, zawsze dobrym przykładem tak w życiu rodzinnem, jak społecznem i politycznem. Co aby się spełniało choć zwolna, lecz ciągle — daj Boże — a jeżeli już nie my — jeśli tak nam sądzono, to może dzieci nasze lepszej dożyją doli. A tak pojmując miłość wzajemną i zgodę, harmonję i jedność, ład i porządek społeczny — wznoszę mój toast — nasze staropolskie „kochajmy się“!

Na tem zakończyła się uczta.

* * *

Komitet Wystawy otrzymał kilka listów i telegramów od zaproszonych na Wystawę.

Pan Karol v. Gerloczy I. wice-burmistrz stoł. m. Budapesztu, obszernem pismem wynurza ubolewanie, że nie może wypełnić przyrzeczenia danego jeszcze w r. 1885 podczas peszteńskiej Wystawy, aby odwiedzić prastary i piękny gród polski, a to z powodu, że starszy burmistrz i burmistrz przebywają za urlopami zdala od miasta. Serdeczne zaproszenie krakowskiego komitetu Wystawy przedłoży p. Gerloczy Radzie miasta Budapesztu i wyraża nadzieję, że tak zarząd miasta jak i ludność korzystając z zaszczytnego i uprzejmego zaproszenia Wystawę w Krakowie licznie zwiedzać będą i zapewne przy tej sposobności wzajemne sympatje i najszczersze uznanie braterskiej miłości obu narodów i tym razem najsolenniej wzmocnią.“

Podobnej treści jest drugi list od p. Ferdynanda Valis prezydenta m. Pragi, który dziękując za zaproszenie oznajmia, że poda je do wiadomości członków reprezentacji gminnej. W końcu uprasza p. prezydent o usprawiedliwienie, że osobiście z powodu urzędowych czynności przybyć nie mógł.

Nadeszły następujące telegramy:

„Od Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu:

„Dziękujemy za zaszczytne zaproszenie i, nie mogąc przybyć, życzymy, ażeby Wystawa ta do większego rozwoju przemysłu krajowego znacznie się przyczyniła.“

„Budapeszt d. 1. września: Żałuję mocno, iż nie mogę korzystać z otrzymanego zaproszenia. Witam radośnie dążenia kulturne przyjaznego szczepu polskiego, którego rozkwitu i wzmocnienia życzymy sobie z całego serca. Klio połączyła kilka pięknych chwil w dziejach Polski i Węgier. Oby w przyszłości w jakichkolwiek ciężkich chwilach sąsiedzi nasi o tem pamiętali. Przesyłam serdeczne „Eljen“ na dzisiejszą uroczystość. *Eugenjusz Zichy.*“

Z placu Wystawy jest kilka drobnych wiadomości: Nadeszła oryginalna partytura „Konrada Wallenroda“ W. Żeleńskiego w czterech tomach, oraz litograficzna edycja opery w dwóch tomach, wykonana w litografji Salba w Krakowie.

Na konkurs muzyczny do Psalmu Kochanowskiego nadesłano szóstą partyturę z godłem „*Bis orat qui cantat.*“

JE. ks. Adam Sapieha zakupił rysunki Piotra Stachiewicza (cykl 5 obrazów p. t. „Wieczory zimowe“ na temat baśni ludowych) za cenę 1200 zł.

Mały Fejleton.

O modach.

Nie wszystkie echa z nadsekwańskiej dochodzące stolicy są echami prawdy, a każda moda ma dwie strony: przesadną i mniej przesadną. Wybierać więc zawsze trzeba lepszą, rozsądniejszą, bo wybór tylko od nas samych zależy i znamionuje bardzo dokładnie co o naszej moralnej wartości myśleć należy.

Tę uwagę nasunęła mi mimowolnie myśl o ukłonach dzisiejszych.

Nie wierzcie gdy wam piszą lub mówią: „w Paryżu najmodniejszy teraz na ulicy ukłon zamiast znamionować uprzejmość, raczej lekceważenie i dumę wyraża. Nie powinny się panie kłaniać, ale udawać, że się kłaniają.“ Jestto bowiem wprost przeciwne grzeczności tradycyjnej francuskiej i liczne już głosy powstają przeciw temu *sans-façon*, tylko przez małą liczbę niezastanawiających się modnisiów adoptowanemu.

Są zwyczaje, które muszą ulegać zmianie idąc za duchem czasu, inne zależą zupełnie od kaprysów mody, ale są i takie co modę podwładną sobie czynią.

Do tych liczą się te mianowicie, które nie odłączne bywają od dobrego wychowania i poczucia przyzwoitości.

Jestże przyzwoitym i odpowiednim dobremu wychowaniu ukłon, który czyni złe wrażenie? Jakieś sztywne, ledwie dostrzegalne skinięcie głową, jakby zaśrubowaną, i nieznaczne drgnienie twarzy, nie mogą dobrze uprzedzać, ani się podobać. Wygodny to pretekst taka moda dla tych, które nie chcą sobie zadawać pracy, aby być grzecznemi, ale niech sobie powiedzą: — któraż z pomiędzy nich nie doświadczyła w danej chwili pewnego głębokiego zadowolnienia, odbierając hołd należny w uprzejmym ukłonie? Podług tego sądźcie o wrażeniu.

Prawdziwy światowy ukłon przyjęty do ulicy w sferach wytwornych modnego paryskiego świata, polega ciągle jeszcze na lekkiem ale bardzo widocznem skłonieniu głową, przyczem figura prostuje się, pierś naprzód podaje, a ramiona zniżają, zarazem uśmiech twarz rozjaśnić powinien. Dobry ton zastosuje ten uśmiech do stopnia znajomości, poufałości i stosunków w jakich pozostaje się względem osoby, której go przesyłamy.

Młode panny powinny szczególniej strzedz się sztywnej przesady. Urok tkwi w gracji, uprzywilejowane natury nigdy się jej nie pozbywają. Starajcie się więc o grację.

Arcyksiężna Stefanja wszystkich chwyta za serce. Gdyby jednak zamiast darzyć każdego widocznem skinieniem i najuprzejmiejszym uśmiechem, adoptowała sztywne, niewidoczne poruszenie głowy, z lodowatem spojrzeniem — czyżby zyskała powszechną sławę uprzejmości? Niktby jej z pewnością tejże nie przypisał, choćby najlepsze żywiła uczucia.

Wspomnienie o arcyksiężnej wywołuje inne: damy jej dworu jako i wyższej arystokracji wiedeńskiej ubierają się tylko w wązkie suknie, moda ta walczy z modą szerszych spodnic, ale zdaje się przeważać stanowczo. W Marienbadzie widziano panie, które z arcyksiężną przybyły, zawsze wązko ubrane. Suknie gładkie z przodu i z boków, z tyłu tylko lekko podniesione w puff, który mała podtrzymuje tourniura. Spodnica ułożona w fałdy, przykryta drugą, gładką, porozcinaną u dołu do wysokości kolan w ten sposób, że fałdy dolnej spodnicy wychodzą z pomiędzy otworów wierzchniej. Stanik ze szpicem, długi, otwarty z przodu, aż do dołu, ma szmizetkę białą muszlinową, albo kamizelkę. Dokoła figury brzeg stanika obszyty wstążką, którą wiąże się z przodu w długą kokardę.

Inny sposób wązkich sukien stanowi poloneska roztwarta z przodu, albo z boku, gdzie też widać spodnicę w całej długości, zazwyczaj innego, niż poloneska koloru.

Na przykład: poloneska bronzowa koloru cygara, spodnica w pasy żółto-złote na tle popielatem. Albo: spodnica w szafirowe i jasno piaskowe pasy, poloneska obszywana aksamitem szafirowym z gładkiej piaskowej tkaniny, spada gładko, z boków spięta aksamitnemi łapkami, toż samo na piersiach. Przód ma cały otwarty.

Hafty, koronki są nadzwyczaj do sukien używane. Kapelusze ubrania mają przypięte z tyłu, a nie z przodu, jak dotychczas. Formy ich niższe, zato upięcie niezmiernie wysokie, a na takowe składają się i pióra i wstążki i całe ptaki.

Kolory bardzo jaskrawe, tak na suknie jak i na zarzutki, płaszcze, kapelusze. Nie zapominajmy że moda stosuje się wyłącznie do pory kąpielowej, do stacji klimatycznych, kąpieli morskich i innych, gdzie świat elegancki paryski teraz przebywa, ale nie odpowiada toalecie miejskiej, która zawsze musi ona skromniejszą, mniej widocznie bijącą w oczy. Wszelkie fantazje i wybryki pozwolone kąpiącym się pięknościom, ustają zupełnie wraz z powrotem do miasta pań, które umieją się ubrać i wiedzą, gdzie co wziąć wypada. Śmiały-by się bardzo, gdyby im ktoś powiedział, że żurnale przynoszące nam cały szereg papuzich strojów, mogą tu być uważane za wyrocznie ogólnej mody na sezon teraźniejszy.

Moda wciska się wszędzie. Dyktuje nietylko w ubraniu, ale i w urządzaniu domu, zastawie stołu — na które niezmiernie teraz uwagę się zwraca.

Obrusy i serwety bogate zdobią hafty. Do śniadania nakrywa się stół obrusem z kolorowym haftowanym szlakiem, z takiemiż serwetami również dokoła haftowanemi. Znak wyszywa się na środku obrusa, a jest on bardzo duży.

Można także zamiast znaku używać rozmaitych innych wyszywań na serwetach po rogach. Ku temu służą osobne desenie, wyobrażające osóbki dziecinne. Kontury znaczy się kolorowemi nitkami. Każdą serwetkę inaczej wolno ozdobić, trzymając się tylko jednej miary w osóbkach.

Boczne wąskie stoły, bufety, nakrywa się długiemi obrusami; te mają po obu węższych końcach bogate hafty kolorowe i szeroką białą frendzlę.

Nakrycie uległo małej zmianie: Na talerzu stawia się sztorcem serwetą zwiniętą w kształcie słupka, u góry w serwecie tkwi bukiet. Po prawej stronie jedzącego kieliszki na czerwone, na białe, nawet na szampańskie wino i na sherry albo maderę, które dawniej osobno podawano; po lewej stronie szklanka. Szkło bardzo wytworne. Ozdobne kieliszki, choćby innego kształtu, mogą figurować na stole wśród innych. Obok talerza, także z lewej, talerzyk z łyżeczką; z prawej — oprócz noża, widelca i łyżki — widelec i łyżka do ryb przeznaczone; powyżej zaś *menu* na karcie grubego papieru pergaminowego. Można takową kartę postawić przed każdym gościem, albo w odstępach kilku nakryć; zależy to od gospodyni. Gdy gości znaczniejsza jest liczba, na każdem miejscu kładzie się na stole karteczkę z nazwiskiem gościa, który tu ma usiąść.

Potrawy bardzo prędko następują po sobie. We Francji zwyczaj każe melona podawać natychmiast po rosole. Jedzą go z pieprzem, a przy jednym z większych obiadów karp z sosem, prawie identycznie z naszym „sadzonym“ przyrządzony, na samym końcu znalazł miejsce, przed samym deserem. Inne wszelkie ryby podaje się po zupie, która czem wyborniejsza, tem do dystyngowańszych należy.

Podaję przepis bardzo modnej, niezmiernie łatwej do zrobienia zupy, a noszącej nazwisko *Potage à l'Impératrice*:

Doskonały rosół zasypać tapioką, licząc tejże pół łyżeczki na każdą osobę. Osobno ubić tyleż żółtek, ilu gości, z równą liczbą łyżek wybornej śmietany, i przed samem wydaniem wlać rosół kipiący z tapioką do tych żółtek, rozbić wszystko najdokładniej i bez zagotowania podać na stół.

Z kroniki lwowskiej.

(Ogórkowy pogrzeb i próbna mobilizacja stolicy).

W tych dniach odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki b. p. Ogórka Sezonowego, znanego powszechnie w stolicy i w kraju całym, jako wielce zasłużonego na polu kultury nudów, chowu kaczek dziennikarskich i karmienia morskich wężów na bruku stołecznym. Pogrzeb odbył się przy żywym udziale publiczności, która porzuciła wody krajowe i wsie bankowe, ażeby licznem zgromadzeniem w murach stolicy złożyć wymowny dowód, jak szczerze pragnęła oddać ostatnią przysługę b. p. Ogórkowi. Na twarzach żałobnych gości malował się głęboki żal w bardzo „zdrowych“ kolorach, a bliższa familja, w pośród której zauważyliśmy szeroko w mieście rozgałęzione rodziny: Wypoczywalskich, Trudnotrudzkich, Urlopnickich, Dyrektorskich i inne, roniła gorzkie łzy po stracie „swojej“ głowy i swego najlepszego protektora. Zwłaszcza młode latorośle tych domów, zmuszone do zaprzestania rekreacyj, odznaczyły się „celująco“ między żal objawiającymi.

Na pogrzebie „zaczęła“ śpiewać „Lutnia“ a za nią grać wszystkie miejscowe subwencjonowane i niesubwencjonowane szkoły muzyczne oraz fortepiany własne i pożyczone. Była to wprawdzie smutna, rozdzierająca serca i... uszy, ale w rezultacie świetna próba przyszłorocznych popisów. Nasze towarzystwa muzyczne złożyły dowód, że potrafią i w tym roku jak dawniej prześcigać się nawzajem, a może nawet prześcignąć samych siebie w produkcji muzykalnej, której nadmiar okazał się tak pożytecznym i tak zbawiennym dla naszego kraju!

Chór operetki stołecznego teatru, który — wstyd nam to wyznać — oczekiwał tylko śmierci zacnego Ogórka, aby powrócić do Lwowa i dać z tej okazji także pierwsze wielkie smutne przedstawienie, odśpiewał u drzwi domu żałoby kilka bardzo ładnych walców pogrzebowych, kompozycji Millöckera, Straussa i innych „mistrzów“ oraz Wielkie *Requiem*, dedykowane sztuce poważnej na schyłku XIX stulecia. Jest to utwor w rodzaju t. zw. muzyki bezprogramowej. Kompozycja kolosalna i w najnowszym guście, jakkolwiek motyw główny przypomina nieco słynną arjettę: Jedź do Krety, Krety, Krety!

Ponieważ śp. Ogórek wydał się do centa na Cafés, — chantants, cyrk p. Sidolego i inny tym podobne krajowe cele humanitarne, a w papierach po nim pozostałych znaleziono tylko ostatni numer lwowskiego *Słowa*, własne telegramy *Dziennika Polskiego*, *Kurjera lwowskiego*, tom „poezyj prozą“, fotografję Koburga, kartki zastawnicze i inne jeszcze świstki mające kurs, ale bez żadnego waloru — przeto urządzeniem pogrzebu zajęło się krajowe towarzystwo „Czynnej przysługi Bliźniemu“, działające u nas tak zaszczytnie na polu wzajemnego przystawiania stołków kopania dołków itd. Tym aktem miłosierdzia podjęło towarzystwo czynności swe po ferjach wakacyjnych na nowo. „Rydwan żałobny“, dostarczony przez krajową *Société des pompes funebres*, która jak się dowiadujemy, pragnie w nadchodzącym sezonie jak dawniej załatwiać transport różnych podejrzanych wielkości na miejsce gruntownej kompromitacji albo nawet kryminalnej chwały, wzbudzał podziw tłumów.

Na trumnie nieboszczyka złożono mnóstwo wieńców. Z prawdziwej kaskady wstęg wpadło nam tylko niewiele napisów pod pióro. Oto one: Wesołemu choć gołemu — Kraj; Protektorowi sztuki polskiej — Teatr niemiecki z Czerniowiec; Serdecznemu przyjacielowi — słomiani wdowcy; Pożądanemu kundmanowi — Handel; Genjuszowi dziennikarstwa — Nożyczki. Oryginalnym co do formy i... smaku był wieniec z młodej cebuli, ofiarowany przez jedną z redakcyj lwowskich.

Kondukt żałobny prowadził arcykapłan świeżo wynalezionego przez *Gazetę Wiejską* „kościoła matrymonialnego“ w galowym uniformie jenerała Winka von Oben, a imponujący orszak cechów stanowiły ciche bractwa: Adwokaci bez klientów; doktorowie bez pacjentów; klub przyjacielskiej obmowy; spółka finansistów mających zamiar zbankrutować; towarzystwo kupowania bazarowej tandety żydowsko-wiedeńskiej w celu podniesienia przemysłu krajowego; koło literatów lwowskich grających w domino; artyści dramatyczni z wszystkich lwowskich tinglów; towarzystwo przemysłowo-finansowe p. t. Opinia i wiele innych, zacnych i poważnych korporacyj stanowiących prawdziwą ozdobę naszego grodu.

Orszak żałobny ciągnął się od rogatki łyczakowskiej aż do grodeckiej, gdzie jako w zachodniej stronie miasta, o zachodzie słońca zwłoki nieoszacowanego Ogórka złożono do wiecznego dobrze zasłużonego spoczynku.

Obstalowany „wiersz pośmiertny“ i mowa nie chybiły efektu. Wiersze napisał p. Szablon Zachwytalski, poeta narodowy i okolicznościowy (oraz dostawca elegij „Na zgon“ wszelkiej miary i długości — poleca się P. T. Publiczności), a mowa, którą wygłosił nad grobem p. Mówiec Ratuszewski, zrobiła prawdziwą furorę. Mówca przypomniał żywo słynnego Tezeusza Frazesowicza, z którego ust kapie same złoto — co kraj uznał, zapłaciwszy już tyle pieniędzy za sejmową elokwencję tego Demostenesa. Zwracam uwagę, że p. Ratuszewski przemawiać będzie w nadchodzącym sezonie nader rzadko z powodu, że nie mamy widoków na kampanię wyborczą. Ale co się odwlecze — to nie uciecze.

Wrażenie mowy było olbrzymie. Żałobny o(pe)rator wycisnął zgromadzeniu krople śmiertelnego potu, a finał jego „oratorjum“, które groziło dosięgnieniem nieskończoności, powitano jednozgodnem: Nareszcie!

W ten sposób odbyło się pożegnanie ubiegłego.... chciałem rzec umarłego Ogórka Sezonowego — czyli sezonu ogórkowego.

Po skończeniu żałobnego obrzędu odbył się powrót do miasta... w wzorowym porządku.

„Harmonji" grała rozweselające kilka utworów klasycznych na swych znakomicie już wyćwiczonych instrumentach. Pogodzeni z losem wszyscy ubroili się w spokoj rezydencji.

Witano się, podawano sobie dłonie czule [illegible] podczas powrotu do miasta. Można podziwieć, że pochód był wspaniałą defiladą [illegible] „pospolitego ruszenia" żywiołów towarzyskich, do którego próbnej mobilizacji zgon b. p. [illegible] był tylko politycznym pretekstem.

Pozostałą po zmarłym niepocieszoną wdowę, panią Mizerję z Galicyjskich, odprowadzili do domu krewni pp. Fikalscy, którzy dla rozerwania [illegible] sympatycznej" urządzą szereg rautów, [illegible] itp. niewinnych zabaw w ściślejszych kółkach wzajemnej admiracji i podrywalizacji, dopóki wielki sezon nie da [illegible] do zrzucenia żałoby. Dowiadują się różne, że pani Mizerja, jako wdowa „niezbopana" poda petycję do Sejmu i nie ma wątpliwości, że wraz z dobrodziejstwem moralnego i materjalnego inwentarza przejdzie na — fundusz krajowy.

Oby mu lekką była!

R. P.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Okopy z Koszczówką, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował sekretarzami powiatowymi kancelistów c. k. Namiestnictwa: Michała Poraj Malinę dla [illegible], Franciszka Zygmunta Kozłowskiego dla Skałatu, Andrzeja Bugiera dla Żywca i Jana Holukę z pozostawieniem go nadal w służbie przy c. k. Namiestnictwie, kancelistów sądów powiatowych Karola Solaricha Dolny dla Przemyślan i Władysława Mazurkiewicza ze Złoczowa dla Limanowy. Oraz zamianował Pan Namiestnik kancelistami Namiestnictwa kancelistów sądów powiatowych Tytusa Bądaszewskiego z Brodów, Antoniego Pilarskiego z Gorlic i [illegible] Dellmanna z Oleska, przeznaczając dwóch pierwszych do służby przy c. k. Namiestnictwie, zaś trzeciego do służby przy c. k. starostwie w Łańcucie. Wreszcie przeniósł Pan Namiestnik sekretarzy powiatowych: Jana Kamińskiego z Łańcuta do Rzeszowa, Antoniego Otfinowskiego z Husiatyna do Mielca, Jana Krzyżanowskiego ze Skałata do Mościsk, [illegible] Tyszkowskiego z Przemyśla do Złoczowa, nadto kancelistę c. k. Namiestnictwa Kazimierza Piaskę ze Lwowa do Jasła.

Ministerstwo handlu udzieliło baronowi Romaszkanowi pozwolenia na przedsięwzięcie robót przygotowawczych dla wybudowania kolei lokalnej z Kołomyi na Gwoździec-Czerniatyn do Horodenki i Zaleszczyk.

Dyrekcja generalna kolei Karola Ludwika zamiar w osobnym memorjale prosić Rząd o szybkie pozwolenie otwarcia rezerwoarów naftowych, zbudowanych w Podwołoczyskach, celem powiększenia eksportu nafty z Odesy i wytrzymania tym sposobem konkurencji z importem na Rjekę i Tryjest.

Arcyks. Stefanja w Paryżu. W podróży swej przez Szwajcarję i Francję do Jersey przybyła [illegible] o siódmej rano arcyksiężna Stefanja do Paryża. Na dworcu kolei żelaznej powitali arcyksiężnę urzędnicy ambasady austrjackiej pod przewodnictwem hr. Zichyego, następnie zaś pod nazwiskiem hrabiny Lacroma zamieszkała arcyks. Stefanja w hotelu [illegible]. — Pobyt dostojnej podróżnej w Paryżu [illegible] na dalszą podróż na wyspę Jersey.

Radzca Dworu, dyrektor poczt i telegrafów, p. Antoni Schiffner, wrócił wczoraj z urlopu i objął urzędowanie.

Dr. Serafin Chmurski został wpisany przez wydział krakowskiej Izby adwokackiej w listę adwokatów i otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie.

Ślub. Onegdaj odbył się w Wieliczce ślub panny Marji Hückl, córki pp. Jana nadzarządzcy salinarnego w Wieliczce i Józefy Hücklów z p. Konstantem Gleimanem drem medycyny i lekarzem pułkowym.

Zapadła już uchwała magistratu znosząca z d. 1 b. m. rozporządzenie co do kagańców i linewek. Tylko psy złośliwe muszą być opatrzone w kagańce i prowadzone na linewkach. Do lokalów publicznych i [illegible] psów wprowadzać nie wolno.

Odmowa debitu. Rozporządzeniem kancelerskiem została na przeciąg czasu dwuletni zakazana na obszarze cesarstwa niemieckiego wychodząca w Warszawie pod rygorem cenzury rosyjskiej *Gazeta Warszawska*. Przed kilku już miesiącami czytaliśmy w jej łamach, że [illegible] w Toruniu nad stowarzyszeniami i [illegible] polskiej policyjnemu komisarjatowi kontroli [illegible] która dopatrzyła się w dwóch jej artykułach [illegible] w sprawie Schnaebelego, [illegible] ministerstwa pruskiego. W skutek tego wytoczyła prokuratorja *Gazecie Warszawskiej* [illegible], który się skończył dwoma równobrzmiącemi wyrokami sądu w Toruniu. Na tych [illegible] kancelerski oprzeć zakaz.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy [illegible] urzędników galicyjskich [illegible] się 18 bm. w sali stowarzyszenia (ul. Trybunalska l. 13, I piętro).

Zjazd notarjuszów. Dla uczestników ogólnego zebrania członków austrjackiego Stowarzyszenia notarjuszów w Galicji i Bukowinie, które się odbędzie w Krakowie b. r., zniżyła dyrekcja kolei [illegible] cenę jazdy na linji galicyjskiej [illegible] klasą o 25%. Celem uzyskania zniżenia należy przy kupnie biletu jazdy przedstawić [illegible] wydane przez Wydział [illegible] Stowarzyszenia austr. notarjuszów. [illegible] Kolej lwowsko-czerniowiecka [illegible] uczestników zjazdu tego [illegible] o 33⅓% drugą klasę pociągami [illegible] zniżenia [illegible] kolei [illegible] o 33⅓% [illegible] zniżenia na tych dwóch ostatnich [illegible] uzyskania zniżenia [illegible] Wydziału p. Ignacego Frankowskiego [illegible] notarjusza w Przemyślu, oznaczając [illegible] kolejach [illegible] pocztą [illegible] tychże [illegible].

Wszystkie powyższe zniżenia ważne są na czas od [illegible] do 12 września b. r. Dyrekcja kolei Karola Ludwika dotychczas nie odpowiedziała na [illegible] podanie o zniżenie. Za nadejściem [illegible] dowiedzą się [illegible] zjazdu z [illegible] warunkach uzyskania tegoż zniżenia.

Do miejskiego zakładu sierot przyjętych [illegible] roku 28 sierot obojga płci.

W Neapolu [illegible] w Sycylji z powodu cholery. [illegible] „Panuje tam [illegible] pisze ona [illegible] przejmujący obraz stosunków [illegible] szalone [illegible] sprowadził cholerę.

Nie ma sposobu, aby lud wywieść z tego obłędu. Wołają oni co chwila: „Władze nakazały desinfekcję, pozamykały studnie, sprowadziły nowych lekarzy, na co i dla czego to wszystko! Nikt tu przecież nie był chorym. Rząd widocznie chce sprowadzić cholerę!" I z ponurą rozpaczą wyczekują. Kilka dni mija – nie stało się nic nowego, władze nie zaprzestają swych czynności. Mieszkańcy odosobnionego domu zostają przetransportowani gdzieindziej, w domu owym urządza się lazaret dla cholerycznych. Nie ulega wątpliwości, że rząd zamierza przysłać cholerę. Znowu upływa dni kilka, a jeszcze dotąd nic nie słychać nowego. Wtem rozchodzi się nagle wiadomość, że Maso Cicetta zachorował, że jęczy i wije się wśród straszliwych boleści. Z izolowanego domu nadbiega dwóch ludzi z noszami, lekarz już tam się znajdujący daje im znać, kładą chorego na nosze i spieszą z nim do szpitala dla cholerycznych.

A więc cholera już jest! rząd ją przysłał, wszyscy będą musieli umierać! I lud gromadzi się tłumnie, szepce tajemniczo i pięści zaciska, wygrażając niemi gmachowi rządowemu. Potem tłumy rozchodzą się. Wieczorem drzwi domów otwierają się zwolna. Uzbrojeni ludzie wymykają się cicho na ulicę i starają się niepostrzeżenie dostać za miasto. Tam następuje narada po której jedna część gromady udaje się w kierunku lazaretu dla cholerycznych.

W pięć minut później wybuchają w tej stronie jasne płomienie. Dozorcy szpitalni wybiegają przerażeni; chory jęcząc na łożu boleści widzi ze zgrozą, jak płomienie dobywają się do jego pokoju. Dym gęsty grozi mu uduszeniem. Z wysiłkiem ostatnich sił powstaje z łoża, chwiejąc się szuka drzwi, a znalazłszy je szczęśliwie, otwiera. Wtem rzuca się na niego Gianni Maglioni z siekierką w ręku, wołając: „Wróć się nieszczęsny! czy i ciebie rząd przekupił, byś dalej szerzył zarazę?" W rozpaczy czepia się chory ręki Giannego. Naraz spada siekierka na głowę biedaka i powala go o ziemię z roztrzaskaną czaszką; natychmiast wrzucają skrwawione ciało w płomienie.

Tego dokonała jedna część gromady — drudzy tymczasem spieszą na główną drogę, idą na sześćset kroków razem, dzielą się następnie po sześciu, ukrywając się w krzakach po obu stronach drogi. Tam kładą się na ziemię w milczeniu z bronią nabitą i nożem u pasa. Czekają na karabinierów, których burmistrz kazał sprowadzić. Już słychać ich kroki szybkie, odmierzone. Coraz są bliżej, a płomień pokrywający niebo krwawą łuną przyspiesza ich bieg.

Nagle z prawej i lewej strony coś zabłysło, to strzał z dwunastu strzelb. „Mamma mia!" woła brygadier, chwyta się za serce i pada nieżywy obok swego towarzysza. Dwunastu morderców tymczasem biegnie do wsi. Tam zaś kobiety i dzieci klęczą, wołając: „Santa Madonna miej nas w swojej opiece!"

Następnego dnia nadchodzi wojsko i otacza wieś. Ze spuszczonym bagnetem wchodzi pewna część jego do wsi. Przetrząsają dom każdy, lecz znajdują tylko kobiety i dzieci. Mężowie ukryli się w lasach.

Wojsko rozkwaterowało się już w domach, podejmują wycieczki do lasu, lecz tylko pozornie, bo mężczyzni powrócą niebawem, wrócą na pewno, gdyż żaden sycylijczyk nie pozostawi żony, córki lub narzeczonej wśród żołnierzy.

Przychodzą istotnie ciemną nocą, nie pojedyńczo, lecz wszyscy razem i chcą szturmem wieś zdobyć i oswobodzić kobiety. Powstaje zaciekła walka, w której wreszcie ulegają. Jedna część zabita — druga uwięziona. Ale i wśród żołnierzy wielu broczy we krwi własnej.

Straszliwe to rzeczy!

Budzik Kraszewskiego. Na urządzonej w Peszcie loterji na dochód pogorzelców i ofiar powodzi, znajdował się między innemi fantami budzik, który przez lat 10 służył śp. J. I. Kraszewskiemu. Fant ten przysłany na loterją przez dr. Gelondhay'a, jest obecnie własnością powieściopisarza węgierskiego, Maurycego Jokaja. Osoba, której cenną tę pamiątkę los przyniósł w darze, odstąpiła ją Jokajowi za drobną stosunkowo kwotę.

Zmarli: Zygmunt Pierożyński zmarł we Lwowie w 25 roku życia, Franciszka z Bobrów Csato wdowa po sędziu powiatowym zmarła we Lwowie 63 roku życia, Jan Wilusz członek Towarzystwa woźnych zmarł we Lwowie w 80 roku życia.

Trzęsienie ziemi w Galicji. Onegdaj około dziewiątej rano dało się czuć silne trzęsienie ziemi w Zaleszczykach. — Zjawisko trwało dwie sekundy, a kierunek miało z północnego zachodu na południe.

Nowe Bośniacko-hercegowińskie kompanje piechoty. Według *Dziennika Rozporządzeń* dla c. k. armji, Cesarz zezwolił na zorganizowanie w jesieni b. r. czterech dalszych bośniacko-hercegowińskich kompanij piechoty. Na mocy tego rozporządzenia mają być, począwszy od 1 października 1887, ustanowione przy każdym bośniacko-hercegowińskiem bataljonie piechoty dalsze, oznaczone numerem 6, kompanje, a to na unormowanej stanem pokojowym stopie.

Wykolejenie. Czytamy w czern. *Gazecie Polskiej*: Dnia 30 sierpnia rano pociąg osobowy kolei lwowsko-czerniowieckiej, zdążający do Lwowa, musiał się zatrzymać półtory godziny na stacji w Łużanach, ponieważ lokomotywa, wjeżdżając do stacji, wyskoczyła z toru, przyczem zdruzgotała stojący tam wózek tresynowy i sama uległa lekkiemu uszkodzeniu. Powodem wykolejenia było błędne ustawienie zwrotnicy. Sprowadzona z Czerniowiec druga lokomotywa poprowadziła pociąg w dalszą podróż. Z ludzi nikt nie został uszkodzony.

Rafinerje nafty na Cetnerówce, zostały wczoraj z polecenia magistratu zamknięte z powodu wielu wadliwości w urządzeniu.

Na szczyt Montblanc wdarły się d. 21 z. m. dwie Rosjanki, niejakie panny Gorczakow. Pomiędzy 1032 osobami, które się tam dotąd dostały, była tylko jedna kobieta i to Francuzka.

Olbrzymią kradzież popełniono na belgijskim parowcu „Parlamentaire". Skradziono mianowicie 10 worków pieniężnych o zawartości 7½ miljona franków. W jaki sposób pieniądze zginęły, dotychczas nie wyśledzono.

Pięciu lekkoduchów paryskich zrobiło zakład, przyznający znaczną sumę temu, który najdłużej bez snu obyć się zdoła. W nocy tańczono i pito kawę; we dnie jeżdżono konno, fechtowano, strzelano do celu, grano w karty — a co pół godziny pito czarną kawę. Jeden z nich wytrzymał tę próbę przez dni 7 i tyleż nocy nie zamknąwszy oka. Wygrał zakład, ale schudł o 20 funtów; dwóch usnęło po 130 godzinach czuwania; czwarty zapadł na zapalenie płuc, — piąty zasnął na koniu, spadł i złamał rękę.

Zagadkowe morderstwo. W Brzączowicach (w powiecie myślenickim) napadła Wiktorja Krawczyk bez żadnego bliższego powodu, śpiące czteroletnie dziecię krewnego swego Piotra Krawczyka i poderznęła mu gardło nożem.

Winną aresztowano.

Wycieczka cesarzowej. Cesarzowa Elżbieta jest, jak wiadomo, wielką amatorką spacerów i wycieczek pieszych i będąc w zeszłym miesiącu w Ischlu odbyła wielką wycieczkę w pobliskie malownicze góry. — Dnia 28 z. m. w towarzystwie damy dworu (p. Majlath) udała się monarchini powozem z Ischlu do Strobl, skąd po kilku godzinach pieszej podróży pod przewodnictwem jednego obeznanego z okolicą przewodnika przybyła o dziewiątej wieczorem do celu swej wycieczki. W zwykłej chacie wieśniaczej przenocowała dostojna turystka, a o godzinie trzeciej rane przy blasku latarń i pochodni udała się monarchini ze swą towarzyszką na szczyt *Gamsfeldu* — góry wznoszącej się na 2024 metrów nad powierzchnię morza.

Celem wycieczki był widok wschodzącego słońca. Powrót do Ischlu nastąpił o drugiej po południu dnia następnego. — Na przebycie drogi pieszo potrzeba było 18 godzin.

Walne Zgromadzenie członków Stow. rękodziel. lwow.: „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę 4go września o godzinie 3ciej po południu w lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej, na które Wydział członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Nowa ustawa leśna. W *Czasie* czytamy: „Na wystosowane przez Sejm wezwanie do rządu o przedłożenie projektu nowej ustawy leśnej nadeszła od ministra rolnictwa odpowiedź przychylna. Minister oznajmił, że ma zamiar wnieść do Rady państwa żądany projekt ustawy z zasadniczemi tylko postanowieniami, niejako z ramami, w których obrębie Sejmy krajowe będą mogły w miarę swojej kompetencji i stosownie ku właściwości i odrębności każdego kraju koronnego w stosunkach kultury upowalać postanowienia i przepisy szczegółowe. Odkawiedź ta już sama dla siebie ważna bardzo, zadowolnić powinna członków autonomicznych ankiety, którą przed 10 laty zwołał rząd dla sprawy ułożenia projektu nowej ustawy leśnej, a która obradowała w Namiestnictwie. Wówczas minister rolnictwa (oczywiście nie dzisiejszy) przedłożył sprawę ankiecie w ten sposób, jak gdyby Rada państwa miała uchwalić jednę szczegółową ustawę leśną dla wszystkich krajów koronnych. Delegaci Wydziału krajowego wystąpili z zarzutem, że byłoby to naruszeniem kompetencji ustawodawczej Sejmu, gdyż chodzi niewątpliwie o sprawę kultury krajowej. Stanowisko to zajął dzisiejszy minister rolnictwa, a zatem zwyciężyła zasada autonomiczna.

Równocześnie zażądał był Sejm galicyjski także pomnożenia personalu służby techniczno-leśnej, a w szczególności ustanowienia techników leśnych w powiecie nowotarskim dla zapobieżenia wzmagającej się dewastacji lasów. — Jak wiadomo, niedawno wydało namiestnictwo do władz politycznych rozporządzenie, zalecające jak najściślejsze zastosowywanie przepisów obowiązujących w sprawie ochrony kultury leśnej. Samo pomnożenie służby techniczno-leśnej ministerstwo rolnictwa uważa na razie za niemożliwe, gdyż względy finansowe stoją na przeszkodzie. Stanie się jednak i temu żądaniu zadość w miarę jak ustawodawcze uregulowanie sprawy zabudowywania potoków dzikich — co, jak wiadomo, stanowi przedmiot wniesionego do Rady państwa przedłożenia rządowego — pozwoli swobodnie dysponować rozporządzalnemi siłami techniczno-lasowemi. Być może, że w powiecie nowotarskim już teraz można będzie uczynić zadość życzeniu Sejmu przez ustanowienie nowych nadzorców leśnych."

Ze Strzelisk piszą nam: Dnia 20 z. m. odbyła się wycieczka towarzyska w uroczе okolice Mełny. Niemal cała inteligencja z okolicy i wiele gości na wakacjach będących, wzięli udział w miłej i ochoczej zabawie, która niestety przerwaną została nagłą ulewą.

Gdy deszcz nieustawał państwo Łuccy zaprosili całe towarzystwo złożone z 60 osób do swej posiadłości i podjęli je szczerze w swym dworze mełneńskim, otworzywszy wspaniały ogród kwiatowy do przechadzki a gościnne salony dworu do zabawy tańcującej, która po ożywionej kolacji przeciągnęła się do późnej godziny. Tak tedy całe towarzystwo wyniosło jak najmilsze wspomnienie tego przysłowiowego złego, które w tym wypadku wyszło tak świetnie na dobre w nader miłym i „tradycje" nasze chowającym domu państwa Łuckich.

Wygnany książę. — W petersburskim liście *Gazety Kolońskiej* czytamy co następuje:

„Już przeszło dziesięć lat minęło, jak wielki książę Mikołaj Konstantynowicz, najstarszy syn wielkiego księcia Konstantego, padł ofiarą niełaski carskiej. — Młody książę swem niestosownem prowadzeniem się doprowadził do tego, iż car Aleksander II (po odjęciu mu wszystkich urzędów i godności) zesłał go na wygnanie do Orenburga.

„Po śmierci cara zjawił się on nagle na dworze Aleksandra III bez pozwolenia i prosił o przywrócenie mu wszelkich utraconych tytułów i godności. Aleksander III odmówił tej prośbie kuzyna, a wówczas począł wielki książę Mikołaj konspirować z nihilistami, aż ostatecznie na rozkaz cara zamknięto go w twierdzy Dynaburga czy też Schlüsselburga, gdzie przez kilka lat pozostawał.

„Teraz znajduje się wielki książę na wygnaniu w Taszkendzie i pracuje w biurze cywilnego gubernatora Taszkendu, nie piastując atoli żadnych godności ani tytułów. Nie oddają mu też honorów przynależnych członkom carskiej familji."

Literatura i Sztuka.

* **Bolesław Ładnowski** przybył dziś kurjerskim pociągiem do Lwowa i wystąpi wieczorem jako Filip Derblay w „Właścicielu kuźnic", w poniedziałek zaś ukaże się po raz trzeci i ostatni w kreowanej przez się roli Urbana w „Aktorach dworu."

* **Poezje Leona XIII.** Edmund Behringer, rektor z Aschaffenburga, skończył już przekład niemiecki utworów poetycznych łacińskich Papieża Leona XIIIgo. które wyda wkrótce w ozdobnej edycji pod tytułem: „Inscriptiones et carmina Leonis XIII." Dzieło to ukaże się w handlu księgarskim dopiero wówczas, kiedy pierwszy egzemplarz dojdzie rąk Najdostojniejszego poety. Pismo *Feier-Abend* wychodzące w Landeshut poda tymczasem próby tłumaczeń kilku utworów Leona XIIIgo.

Część ekonomiczna.

= **Namiestnictwo** ogłasza, że w roku bieżącym dziesięć ogierów rządowych oddanych będzie na własność ograniczoną mniej zamożnym hodowcom.

Reflektanci zechcą się zgłosić bezpośrednio do komendy zakładu stadników rządowych w Drohowyżu najdalej do 30 bm.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 2 września. Międzynarodowy targ zbożowy, który w ostatnich dniach odbył się w Wiedniu, a z którym wiązano nadzieję, że przyczyni się do ustalenia cen i otworzy widoki znacznego eksportu, zawiódł pod tym względem oczekiwania, gdyż przy nieznacznych obrotach, jakie zwłaszcza na wywóz za granicę miały miejsce, tę tylko osiągnięto pewność, że rezultat zbiorów w monarchji austrowęgierskiej jest rzeczywiście bardzo dobry.

Pod wpływem tych wiadomości kupujący nie widzą potrzeby spieszyć się z pokryciem swoich potrzeb i dlatego na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było słabe.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.— do 8.15, za żółtą 8.— do 8.15, za czerwoną 8.— do 8.25; za żyto 5.60 do 6.—, za jęczmień 5.— do 6.—, za owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 września

(*Z*) Tyle jest ciemnych punktów na politycznym i ekonomicznym horyzoncie, że żadna korzystna przemiana nie może się dokonać, dopóki jeden z tych punktów silniej występuje. Do zniechęcenia spekulacji przyczyniły się dzisiaj głównie zamierzone przez Niemcy reakcyjne zarządzenia ekonomiczne, jak proponowane opodatkowanie walorów zagranicznych, o którem wspomina *Post*, albo też podwyższenie ceł zbożowych, za którem występuje z wielkim zapałem organ kanclerza, a które przedewszystkiem dotyka austrjacki targ pieniężny i giełdę wiedeńską.

Ponieważ jednak zawsze jeszcze istnieje nadzieja, że owe plany zostaną zmodyfikowane lub nawet może całkowicie zaniechane, a w każdym razie sporo upłynie czasu, nim wejdą w życie, przeto reakcja powstała z owego powodu była stosunkowo mierna, a uległy jej głównie kredyty i papiery kolei, czynnych przy eksporcie zboża. Inne efekty bankowe trzymały się stosunkowo wcale dobrze, a nawet uniony, laenderbanki i anglony były przedmiotem targu bardzo żywego. Pozostałe działy były już w większem zaniedbaniu, a w szrankach prawie całkowita panowała stagnacja.

Notowano:

Kredyty austr. 283·20, kredyty węgierskie 287·50, uniony —·—, anglobanki —·—, laenderbanki 223·25, bankvereiny 91·75, ludwiki 209·—, czerniowieckie 222·75, renta wspólna 81·40, srebrna 82·60, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·50, złota węgierska 100·85, papierowa 5% 87·50 rubel 1·11.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 3 września (pryw). Wskutek odkrytego na Portoriko spisku dążącego do oderwania tej wyspy od Hiszpanji, uwięziono 40 osób, między niemi prezesa klubu autonomistów.

Berlin 3 września (pryw). Winnicom nadreńskim gwałtownie zagroziła filoksera. Wysłano specjalną komisję, która obraduje nad środkami ratunku; szkody jednak są już tak wielkie, że wypadnie całe winnice spalić.

Londyn 3 września (pryw). Położenie rzeczy w Birmie w ostatnich dniach znacznie się pogorszyło. Dnia 25 sierpnia przyszło znowu do dość ważnych utarczek z powstańcami; zabito ludzi czterech, wzięto do niewoli 30, nadto zabrano karabinów 31, dzid 51, zapasy kul i prochu. W Mandoleju uwięziono pretendenta Aloungopra z 60 spiskowcami.

Berlin 3 września (pryw.) Cała prasa niemiecka nazywa próbną mobilizację francuską „kłopotliwie odgrzewaną, bezsensownie kosztowną, absolutnie bezwartościową militarną farsą, która żadnej nie może dać podstawy do opinji o gotowości armji francuskiej w razie nagłej potrzeby wojennej."

Konice (Konitz) 3 września. Kulminacyjnym punktem dzisiejszych manewrów stanowiła walka o Brzez i Nawald, leżące na zachód od Konic, których świetnie broniła berneńska dywizja Sveteya, jak również dzielnie i skutecznie zaatakowała ołomuniecka dywizja Pokornego. — Walka w chwili, gdy manewry otrąbiać poczęto, przedstawiała miejscami prawdziwie dramatyczny widok, zwłaszcza w chwili, gdy kawalerja lotem błyskawicy wypadła z lasu na piechotę, poczem i jedna i druga zniknęła nagle widzom z oczu w tumanach kurzu i chmurach dymu prochowego.

Cała bitwa została przeprowadzoną przed oczyma Najj. Pana, który dowódzcom wszystkich oddziałów wyraził zupełne uznanie za dokładne przeprowadzenie walki i umiejętne wprowadzenie artylerji do boju.

Kawalerję gorąco pochwalił Najj. Pan oprócz tego za wyborny stan koni. Mimo wielkiego upału było i dzisiaj bardzo mało maruderów. Najj. Pana przy powrocie z pola manewrów entuzjastycznie witała ludność.

Wiedeń 3 września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola, iż stwierdza się wiadomość, że Porta prosiła ks. Bismarka o pośrednictwo w sprawie wysłania Ernrotha do Bułgarji. W kołach rządowych Turcji mają nadzieję, że Bismark podejmie się tego pośrednictwa.

Laschkau 3 września. Przedwczoraj był na obiedzie dworskim między innymi także przełożony tutejszej gminy p. Spacek, z którym Najj. Pan rozmawiał z początku po czesku, a potem po niemiecku, wyrażając swe szczególne zadowolnienie z powodu, że Spacek włada językiem niemieckim.

Berlin 3 września. Rokowania między gorzelnikami, w celu założenia towarzystwa akcyjnego dla protegowania interesów produkcji spirytusu, spełzły na niczem. Tym sposobem projekt utworzenia koalicji producentów spirytusu uważać należy za przepadły.

Berlin 3 września. Cesarz przedwczoraj po galowym obiedzie upadł, zawadziwszy nogą o nierówną posadzkę. Skutkiem tego upadku starł sobie cesarz skórę na lewem biodrze i lewem ramieniu, ale prowadził dalej rozmowę, chodząc.

W nocy spał spokojnie i wstał nazajutrz o 9 rano z łóżka. Ogólny stan zdrowia w niczem się nie pogorszył.

Belgrad 3 września. Urzędowy dziennik ogłasza cyrkularz ministra spraw wewnętrznych, zakazujący wszystkim władzom jak najsurowiej wpływania i mięszania się do wyborów.

Bombaj 3 wrseśnia. Abdurrahman, emir Afganistanu, cierpi na reumatyzm.

Gholan Sikander chan cofnął się na razie, albowiem armja jego jest zbyt osłabiona, by mógł stoczyć bitwę z powstańcami. Od bitwy nad jeziorem Abistadu, odbywają się tylko małe potyczki. Dotychczasowy garnizon rosyjski w Kerce, opuścił miasto i cofnął się w kierunku ku Heratowi. Do Kerki wysłano nowy korpus rosyjski.

Sofja 3 września. Żiwków objął tekę ministerstwa sprawiedliwości. Nowy gabinet odbył dzisiaj naradę. Wszyscy oczekują zniesienia stanu oblężenia i reskryptu, rozpisującego nowe wybory do Sobranja.

Budapeszt 3 września. Dochody z tytoniu dały w pierwszem półroczu 660.000 zł. więcej, niż preliminowano, zaś wyższe są od dochodów zeszłorocznych o 1,769.000 zł.

Konstantynopol 3 września. Z powodu rocznicy wstąpienia na tron sułtana, wysłał do niego książę Koburski gratulacyjny telegram.

Sofja 3 września. Wieczorem odbył się wielki obiad na cześć nowego ministerjum. Gabinet utworzony został pod wrażeniem wiadomości, że Bismark poczynił kroki celem uzyskania jednomyślnej zgody mocarstw dla misji Ernrotha. W kołach rządowych panuje przekonanie, że należy, chociażby misja Ernrotha otrzymała aprobatę wszystkich mocarstw, stanowczo jej się sprzeciwić.

Stambułow oświadczył niektórym reprezentantom mocarstw, że ewentualnie Bułgarja postawi nawet zbrojny opór Ernrothowi.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września.

Hotel Angielski: P. p. K. Krokoszyński z Jaworowa. H. Treter z Laszek królewskich. M. Kuśnierz z Załoziec. S. Goliński z Przemyśla. K. Fuchs z Brodów. S. Kolankowski z Chomczyna. M. Baczyński z Kałusza. E. Mellerkampf z Podola rosyjskiego. L. Bielecki z Rosji.

Z zbożowych targów

3 września	[illegible]		[illegible]		[illegible]		Jarosław	
Pszenica	7 —	7 4	6 85	7 15	6 75	7.—	7 —	7 50
Żyto	4 50	5 -	4 [illegible]0	5 -	4 30	4 70	4 60	- 5 15
Jęczmień	4 —	- 6 25	3 60	5 —	3 50	-5 —	4 —	- 6 50
Owies	3 50	-- 4 —	3 40	3.9[illegible]	3 50	4 -	3 65	- 4
Groch	.—	5 —	4 50	7 —	4 25	6.5[illegible]	4 75	7 —
Wyka	·—	4 50	3 85	4 40	3.50	4.50	4 —	— 4 75
Rzepak	9.25	9.7[illegible]	9.—	9.60	9 —	9 50	9 —	10 —
Lnianka	—	.—			—	—	—	—
Konic. czer	—.—	—	22.—	42 —	22 —	·40	25.—	40 —
Konic. biała.	—	—	[illegible]0. —	48.—	37.—	-50	40	—55
Konic. szwed.	—	—	—	—	—	—	—	.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 3 września Pszenica od 7 17 do —·—. Żyto od 5 90 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin** 3 września Pszenica 151.— do — — Żyto 114.— do 117.— Okowita 68 — do .—. **Peszt** 3 września Pszenica 6 78 do —·— Żyto 5.50 do —·— Okowita 27 50 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 3 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 30 Renta wspólna srebrna 82 55 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283.25. Funty szterlingi 125·75 Napoleondory 09·95—. Marki niemieckie 61.50 —

Lwów. Z Izby handlowej, 3 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	75	210	75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221	75	224	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	15	102	15
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5 87		5 97	
Napoleondor	9·91		10·01	
Półimperjał rosyjski	10·24		10·34	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1 1[illegible]½		1·12½	
100 marek niemieckich	61 30		61.90	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4.50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)